

Nasza Wspólnota

nr 194

10 września 2023 r.



Rektorat pw. św. Michała Archanioła w Przemyślu

ul. Bakończycka 5, 37-700 Przemyśl

tel. 507 070 550, e-mail: t.picur@libero.it

strona internetowa: michal.przemyska.pl

Msze św. i intencje: 10-17 września 2023 r.

11.09, poniedziałek, godz. 17.00

Za ks. Sebastiana – o potrzebne łaski

12.09, wtorek – wsp. Najświętszego Imienia Maryi, godz. 17.00

Za ks. Sebastiana – o potrzebne łaski

13.09, środa – wsp. św. Jana Chryzostoma, godz. 17.00

Za ks. Sebastiana – o potrzebne łaski

14.09, czwartek – święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego, godz. 17.00

Za ks. Sebastiana – o potrzebne łaski

15.09, piątek – wsp. Matki Bożej Bolesnej, godz. 17.00

+ Anna Woś (int. od koleżanek z Przedszkola nr 7)

16.09, sobota – wsp. św. Korneliusza i Cypriana, godz. 17.00

Za ks. Sebastiana – o potrzebne łaski

17.09, XXIV niedziela zwykła, A

9.00: W intencji Bogu wiadomej

11.00: ++ Eugenia (1. rocz.) i Antoni Kotlińscy

Ogłoszenia

◆ Serdecznie dziękuję:

- Wiktorii i Wiesławowi Kiełt – za kwiaty i sprzątanie kaplicy przed tygodniem,
- Teresie Kopackiej i Marii Sycz – za kwiaty i przygotowanie kaplicy na dzisiejszą niedzielę.
- Osobom, które w ostatnim tygodniu złożyły ofiary indywidualne na utrzymanie rektoratu.

◆ Składki:

- z niedzieli 27 sierpnia: 546 zł,
- z ostatniej niedzieli: 371 zł.

◆ Za wszystkich Dobroczyńców modlimy się szczególnie w każdą środę, prosząc, by Bóg wynagrodził im za każdy dar potrzebnymi łaskami, opieką i błogosławieństwem dla ich rodzin.

Z dzisiejszej liturgii słowa

Nikommu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością. Kto bowiem miłuje drugiego, wypełnił Prawo. Albowiem przykazania: «Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj» i wszystkie inne – streszczają się w tym nakazie: «Miłuj bliźniego swego jak siebie samego!» Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa.

(Rz 13,8-10)

W trosce o formację

Nie tylko Ulmowie ratowali Żydów.

Dlaczego to właśnie oni są beatyfikowani?

(Agnieszka Bugała)

Od jakiegoś czasu to nazwisko, niemal już jak hasło, pojawia się w mediach. Nie wszyscy jednak znają historię Ulmów. Wielu nie rozumie, dlaczego Kościół chce ogłosić błogosławionymi właśnie ich – biedną wielodzietną rodzinę z Markowej na Podkarpaciu, która w czasie wojny ukrywała Żydów.

Wiktorja i Józef

Józef i Wiktorja z domu Niemczak byli małżeństwem od 7 lipca 1935 roku aż do swojej męczeńskiej śmierci 24 marca 1944 roku. Już rok po ślubie doczekali się narodzin pierwszej córki, Stasi. W następnym roku, w październiku, przyszła na świat Basia. W grudniu 1938 roku urodził się Ulmom pierwszy syn – Władzio. Jeszcze przed wybuchem wojny małżonkowie znów oczekiwali dziecka i w kwietniu 1940 roku, prawie dwa tygodnie po Wielkanocy, urodził im się drugi syn, któremu dali na imię Franciszek. W następnym roku, w czerwcu 1941 roku, urodził się Antoś, a ponad rok później, we wrześniu 1942 roku, przyszła na świat Marysia. Siódme dziecko, które Wiktorja Ulma nosiła pod sercem od lipca 1943 roku. W chwili śmierci Józef miał czterdzieści cztery lata, jego żona trzydzieści jeden. Ich dzieci miały kolejno: Stasia – osiem lat, Basia – siedem, Władzio – sześć, Franio – cztery, Antoś niecałe trzy, a Marysia rok i siedem miesięcy.

Byli małżeństwem przez osiem lat i 261 dni. Rozstawali się najwyżej na kilka dni, gdy Józef musiał wyjechać, aby załatwić rodzinne sprawy. Nie kłócili się, żyli zgodnie. Ona raczej introwertyczna, trochę nieśmiała, ale przy bliższym poznaniu serdeczna, bardzo gościnna. On otwarty, wesoły, łatwo nawiązujący kontakt, dusza towarzystwa. Na zdjęciu zrobionym pracownikom mleczarni, której był przez jakiś czas kierownikiem, widać szczery, szeroki uśmiech Józefa i wesołość bijącą z całej jego osoby. Na zdjęciach, które on zrobił jej, widać cichą, jakby uśmiechniętą do środka kobietę o gładkich policzkach i dobrym spojrzeniu. Uzupełniali się, byli dla siebie ogromnym wsparciem. Oboje pracowici, niestrudzeni w sumiennym wykonywaniu codziennych obowiązków. Motywowali się nawzajem i wspierali w szukaniu sposobów utrzymania dzieci i zapewnienia im godnych warunków życia. Nie było wtedy socjalnego wsparcia, 500 plus ani innych form pomocy wielodzietnym. Musieli radzić sobie sami.

Ale nie narzekali. Prowadzili dom czysty i zadbany, a dzieciom w miarę możliwości zapewniali im wszystko, co było do życia niezbędne. Robili dużo więcej, niż pozwalał im na to skromny domowy budżet. Kupowali i czytali książki, prenumerowali czasopisma i angażowali się społecznie. Mimo że już cztery lata po ich ślubie wybuchła wojna, nie tracili nadziei. Odważnie przyjmowali kolejne dzieci, jakby wiedzieli, że to człowiek jest przyszłością, że bez dzieci nie ma jutra.

Klucz do beatyfikacji

Józef i Wiktoria ukrywali Żydów. Na strychu swojego małego domu dali schronienie ośmiu osobom. Prawdopodobnie już pod koniec 1942 roku, a więc niedługo po narodzinach Marysi, przyjęli pięciu mężczyzn z rodziny Goldmanów z Łańcuta (ojca i czterech synów) oraz zamężne córki Chaima i Estery Goldmanów z Markowej: Gołdę Grünfeld i Leę Didner wraz z jej małą córeczką. Przez piętnaście miesięcy w domu Ulmów mieszkało szesnaście osób. Donos złożony na posterunku żandarmerii niemieckiej w Łańcucie przerwał to trudne, konspiracyjne życie kilku rodzin. Okupacja niemiecka i donos uruchomiły machinę śmierci.

Kluczem do zrozumienia tego, co zrobili Wiktoria i Józef Ulmowie, nie jest ich męczeńska śmierć, bo z całą pewnością nie chcieli umierać. Nie jest też sam fakt ukrywania Żydów – choć jest to bezsprzeczne i heroicznej próby bohaterstwo.

Kluczem jest ich codzienne, ciche, dobre, zwyczajne życie, które wydało owoc nadzwyczajnej gościnności w ekstremalnie niebezpiecznych warunkach i otwarcia na ludzi potrzebujących pomocy. Kiedy przerażeni i tropieni przez oprawców niemieckich Żydzi zapukali do ich drzwi, Ulmowie mieli już sześcioro dzieci. Był koniec roku, zimno, i po trzech latach wojny coraz trudniej było wyżywić rodzinę. Pragmatycznie myślący człowiek uznałby, że Ulmowie mieli prawo odmówić. Nikt nie miałby do nich o to pretensji.

Dla Ulmów otwarcie drzwi było naturalną konsekwencją tego, kim byli, jakie wyznawali zasady, w Kogo wierzyli i Komu powierzali swoje sprawy. Oni chyba lubili otwierać drzwi swojego domu. Najpierw siedmiorgu swoim kolejno budzącym się pod sercem Wiktorii dzieciom, a potem ośmiorgu prześladowanym i skazanym na śmierć Żydom. Otwierali drzwi, bo kochali. Przyjmowali ludzi, bo ich zaczytana Biblia dała im fundamentalną pewność, że każde życie jest darem Najwyższego.

Mieli Ewangelię na stole i Ewangelię w sercach. Brali ją dosłownie, jeden do jednego. To był dla nich punkt wyjścia w podejmowaniu decyzji. Bez kalkulacji i bez szacowania ryzyka, gdy chodziło o udzielanie pomocy drugiemu człowiekowi. Dopisali do niej swoją kartę.

Dlatego właśnie Ulmowie.